Łódź, Środa 28 czerwca 1933 rok R. IV Nr. 26 (166)

REPUBLIKA DZIECI

Tygodniowy dodatek „Republiki".
Ilustrowane pismo dla dzieci i MŁODZIEŻY pod redakcją Jerzego Bilisa.

Zamiast „Kącika sławnych ludzi".

Pierwszy wiersz

Kornela Makuszyńskiego.

Kornel Makuszyński, tak znany i ceniony dziś pisarz i poeta, pierwszy w życiu wiersz napisał, mając lat jedenaście. Był wtedy uczniem pierwszej klasy gimnazjum w mieście Stryju. W tem to gimnazjum nauczał religji srogi ksiądz, który nieraz walił w kark i twarde głowy uczniów, co było przyjmowane z pokorą.

Jednego dnia, po pogodnej nocy, lód na stawku był jak szkło, a dusze drżały z radości, wspominawszy łyżwy. Srogi ksiądz zakazał chodzić na ślizgawkę. Ha! To było straszne... Makuszyński uśmiechnął się, jak szatan... „Nie będzie ślizgawki? — dobrze! — ale będzie wiersz! Nie! Nie wiersz, lecz satyra, taka, jakiej jeszcze świat, ani Stryj nie widział". Oblizał pióro, umaczał w kałamarzu, a ponieważ nadziała się na nie mucha samobójczyni, otarł ją o włosy.

I powstała jedna z najbardziej gorzkich satyr tego wieku. Ksiądz został sponiewierany.

Rymy były takie: „napróżno jędza, w ubraniu księdza, z lodu nas spędza, — w pierwszej B klasie, nikt mu nie da się w zimowym czasie!".

Druga zwrotka była jeszcze potężniejsza, ale dziś już autor jej nie pamięta. Nazajutrz dwie klasy pierwsze — A i B — oszalały. Osiemdziesiąt młodych głosów powtarzało wspaniałe rymy z upojeniem i zachwytem.

Ach! jak krótką jest sława... Znalazł się zdrajca, który ten cudowny poemat przepisał i zaniósł do księdza. Ksiądz nie poznał się na wzniosłości poematu, obił poetę, ale nie zabił jego sławy.

Łajdak, który wiersz zaniósł do księdza, skończył marnie: jak rok długi nikt mu nie podpowiedział słowa, nikt mu nie dał odpisać piśmiennego zadania, bez czego, jak wiadomo, nawet genjusz nie może przejść do wyższej klasy. Poecie - męczennikowi podpowiadali wszyscy, wszyscy dawali do odpisywania zadania rachunkowe, bo w rachunkach był słaby.

Kiedy miał lat dwanaście, napisał wierszy bardzo wiele; uwielbiał tematy historyczne, którym dawał wspaniałe, dostojne, olbrzymie tytuły po łacinie np. „Vindobono" był haniebnem zdemaskowaniem cesarza Leopolda, którego Sobieski wziął na kawał z udanym ukłonem.

„...Cesarz się bardzo po niemiecku dąsa,
Że Sobieski nie do czapki, lecz sięgnął do wąsa.
Więc na przyszłość, cesarzu, pamiętaj o tem,
Że najpierw się masz kłaniać, a król polski potem!".

Cesarz w grobie zakrył rękoma twarz. Wstydził się. A wiersze miały powodzenie niesłychane. Pisane były kaligraficznem pismem i zawsze, zawsze — czerwonym jak krew atramentem.

Wielkim, o wielkiej sławie poetą stał się Makuszyński w trzeciej klasie gimnazjum IV we Lwowie. Umiał wtedy na pamięć Kordjana (Słowackiego) i był „straszliwie bitym znawcą literatury". Sławę jego na niższem gimnazjum ugruntowało takie zdarzenie:

Kolega jeden zakochał się. Oblubienica miała lat czternaście, była trochę zezowata i miała piegi. Podobno oświadczyła, że „wyjdzie" tylko za „poetę". Młodzieniec groził samobójstwem i z ponurą miną pokazywał scyzoryk.

O cóż szło? O wiersz? Więc niech kto napisze wiersz, a on powie, że to jego. W szkole się zawsze przecież odpisuje...

Ale nie tak zrobiono. Zakochany kolega ogłosił — konkurs. Nagrody były niesłychane: zwycięzca miał dostawać na koszt fundatora konkursu przez dni dziesięć parę kiełbasek z bułką podczas wielkiej pauzy, ten ci bowiem niebiański przysmak sprzedawano w gimnazjum.

Makuszyński napisał o Jadwidze poemat tak cudownej piękności, tak rzewny i pełen miłości tak wielkiej, iż jej zezowate oczy zaszły łzami. W poemacie tym naprostował jej oczy, oczyścił twarz, dodał jej włosów. Konkurenci odpadli, jak gruszki z drzewa i odeszli we wstydzie. Dostał pierwszą nagrodę. Musiał dostać! Rozdrapał sobie ręce i dwa rymy ukradł Słowackiemu, ale uczciwie podpisał z gwiazdką „ze Słowackiego", co tylko wzbudziło podziw i nadało wierszom poloru.

Triumf był niesłychany. Poeta z czwartej klasy złożył mu powinszowanie i mówił do niego „kolego". Był to mocny — poeta. Jest teraz lekarzem.

W klasie czwartej, gdy miał lat czternaście, został Makuszyński po raz pierwszy w życiu — wydrukowany.

Wydrukowany! Czy rozumiecie to słowo, zaczarowane słowo. Dwaj profesorowie wydawali wtedy we Lwowie pisemko dla młodzieży szkolnej, bardzo zresztą poważne pisemko p. t. „Polonja". W tym czasie zjechał do Lwowa Henryk Sienkiewicz i cały zeszyt „Polonji" był jemu poświęcony. Wtedy to nasz młody poeta napisał wiersz na cześć Sienkiewicza i oto ten wiersz został wydrukowany na pierwszej stronie pisma „Polonja" z podpisem, o którym poeta mówi, iż ma go dziś w oczach, który mu się złoci i błyska, jakby był wybity djamentami. „Kornel Makuszyński, uczeń IV klasy gimnazjum". Już wiersza dziś autor nie pamięta. Były w nim i „łany", i „kurhany", i „hetmany", „blizna" i „Ojczyzna". Wiersz, napisany całem sercem, z patosem, ze wzruszeniem.

Ale z matematyką było zawsze źle. Nie mógł się nasz poeta nauczyć wyciągania pierwiastków i in-

(dokończenie ze str. 1-ej).

nych matematycznych mądrości. To też poczciwy nauczyciel matematyki mówił nieraz: „Pomnik ci postawią, a ja ci dam pałę!“

Gdy dusza nieco przejrzała, oczy zaczęły patrzeć szerzej, wiersze się stawały jakieś inne: kulawe — cudem odzyskiwały prostość członków, głupie — mądrzały, nieforemne — stawały się foremne.

Kiedy miał lat szesnaście, został wydrukowany po raz drugi, ale już „naprawdę“.

„Muszę się pochwalić szczegółowo“ — pisze Makuszyński o tym fakcie:

— „Wychodził we Lwowie wielki dziennik „Słowo Polskie“. Każdej niedzieli dawało „Słowo“ dodatek literacki na wysoką miarę p. t. „Tygodnik literacki“, w którym na naczelnem miejscu drukowano pierwszorzędne wiersze. Redaktorem tego dodatku był tylko... Jan Kasprowicz.

Ludzie! zastanówcie się.. Jan Kasprowicz. Cóż robię ja — młody żak? Wybieram ze stu dwa sonety i z listem, który miał minę nad stan, posyłam je Kasprowiczowi, z tą samą nadzieją ujrzenia ich w druku, co ujrzenia ludzi na Marsie. Mija jeden tydzień, nic. Jest wiersz Staffa śliczny. Mija drugi tydzień. Jest wiersz Wolskiej. Przepiękny. Jak mogło być inaczej? Moje sonety wiję się w mchach na dnie kosza, ciśnięte ze wzgardą przez Kasprowicza.

A jednak było inaczej. Przechodząc w niedzielę koło redakcji „Słowa Polskiego“ — zatoczyłem się jak pijany. U wejścia do redakcji wywieszono numer gazety. Boże jedyny! Na pierwszem miejscu w dodatku literackim jaśnieje, błyszczy się, krzyczy, wrzeszczy na cały świat mój wiersz, moje dwa sonety. Jan Kasprowicz uznał je za godne druku. Jan Kasprowicz kazał je wydrukować.

Świat się ze mną zakręcił. Chciałem krzyczeć i śpiewać z radości, chciałem ściskać każdego przechodnia, każdemu powiedzieć: „Panie! To moje wiersze!“

Chwilę tę pamiętać będę zawsze i zawsze ją sobie napamięć przywodzę i to słodkie wspomnienie wydobywam z serca, ile razy dziś do mojego gabinetu w redakcji, szurgając mocno nogami wchodzi półżywy ze strachu i z emocji młody chłopak, rumieniący się jak panna, i podaje mi zwitek papieru — wiersze. Śmiało, śmiało, młody, kochany chłopcze! Ja znam te wzruszenia, ja ci powiem sumiennie, czy co siedzi w twych wierszach...

Proszę sobie teraz wyobrazić, co się nazajutrz działo w gimnazjum. Wśród ulu niema nigdy takiego poruszenia. Smarkacze obchodziły mnie zdaleka, z niemym podziwem w błyszczących oczach. Stałem się dumą całego gimnazjum.

Wisiała jednak nade mną chmura. Austrjackie przepisy szkolne groziły srogą karą za druk bez pozwolenia dyrekcji. Nigdy jednak nie było o tem mowy, bo nikt nie drukował ze sztubaków.

Za chwilę wołają mnie do dyrektora. Au! Siwy człowiek patrzy na mnie długo, o pode mną trzęsą się nogi. Patrzę nieśmiało w chmurę jego oblicza.. Co to jest? Ten człowiek się do mnie uśmiecha... Pogładził mnie po głowie i powiada:

— Niech ci Bóg dopomaga, drogi chłopcze... Ale pamiętaj, że nie wolno!... Już nie będziesz?

— Będę, panie dyrektorze!

— No, to dobrze!

Tak uczciwy Polak ukarał młodego wierszokletę.

Najprzyjemniejsza zabawa zaczęła się jednak dopiero później. Piszę ja do Kasprowicza list, którego każde słowo było promieniem słońca i nieśmiało zapytuję w przypisku, czy mi gazeta czasem cokolwiek jeszcze wydrukuje?

Nazajutrz czytam w rubryce „Od powiedzi Redakcji“: „..Najchętniej. Proszę się zgłosić po odbiór honorarjum...“

„Honorarjum?“ Co to jest?! Boże drogi. To jakieś dziwne ludzie w tej gazecie; robią smarkaczowi przyjemność niebotyczną i chcą za to jeszcze płacić.

Robię tedy naradę z kolegami.

— Musisz iść! — powiadają.

— Boję się! — mówię ja.

— Nie bójsię, warjat! Kasprowicz to podobno byczy chłop! — Powiadają oni.

Wobec takiej informacji rozpoczynam przygotowania. Dziurę w bucie zaszyłem białą nitką i posmarowałem atramentem. Mydłem i szczotką wyczyściłem mundurek, który mógł służyć za lustro u fryzjera w małem mieście. Na kołnierzu dwa złote paski, (szósta klasa) cokolwiek wyrudziałe, jednak dodają splendoru. Plunąłem na dłoń i misternie przygładziłem czuprynę. Poszedłem z wizytą do Jana Kasprowicza. Odprowadziło mnie szesnastu zaufanych kolegów i czekało niecierpliwie na ulicy.

Moje biedne, głupie serce tłukło się w piersi, jak oszalałe. Byłem blady, jak skruszały nieboszczyk.

Ze strachem pytam cerbera:

— Pan Kasprowicz jest?

— A jak jest, to co?

— Chciałbym się zobaczyć...

— A kawaler z listem?

— Nie! — mówię grzecznie, — ale pan Kasprowicz kazał mi przyjść.

— To wal pan w te drzwi.

Pukam we drzwi cicho palcem, a głośno sercem. Wchodzę. Pokój wiruje razem ze mną. Widzę strasz-liwy oseledec*) na cudownej głowie wielkiego poety; broda zacna; poteż ne guzy na czole; kark byka, spojrzenie dziecka, uśmiech na ustach.

— Czego tam?

— Pan kazał mi tu przyjść...

— Ja? Panu? Poco?

— Po pieniadze...

— Kto pana przysyła?

— Nikt, ja sam prosze pana. Ziemia drży pode mną. Uciec! uciec! za wszelką cenę uciec.

— Słodki panie, — mówił Kasprowicz, używając ulubionego swego wyrażenia, — nie zawracaj pan głowy. Jak się pan nazywa?

— Kornel Makuszyński..

— Jak?

— Powtarza mu cichym jękiem.

— To pan napisał te dwa sonety? Niemożliwe!

— To ja, proszę pana.

Kasprowicz wstał, obszedł mnie dokoła, obejrzał, uśmiechnął się i ja się uśmiechnąłem. Lew poezji jest, widać, dobry jak dziecko. Pogadał ze mną, wypytał, pochwalił, zachęcił. Podał mi rękę i serdecznym głosem pożegnał. Miałem łzy w oczach. W administracji wypłacili mi za dwa sonety dwie korony, osiemdziesiąt halerzy.

***

*) Oseledec — włosy dłuższe z jednej strony, od połowy czoła do skroni; u kozaków splecione w warkocz.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

Przygody Koziołka - Matołka.

Poniżej podajemy dwa urywki z pięknej książki K. Makuszyńskiego i M. Walentynowicza.

Kiedy znalazł się na drodze,
Po raz pierwszy na wolności,
Skoczył w górę nasz koziołek,
Aby rozprostować kości.

Nagle ujrzał dwa zające,
Więc zapytał:—„Proszę panów,
Może mi panowie wskażą,
Gdzie to miasto jest Pacanów?“

Rzekł mu jeden: — „Idź przed siebie,
Trochę w prawo, trochę w lewo,
Przepłyń morze, przeskocz góry,
Aż napotkasz uschłe drzewo“.

#

Już po chwili kozioł siedział,
Jakby słoń na wysokiej wieży,
A słoń pędzi w las i trąbi:
„Z drogi z drogi! Pan słoń bieży!“

Biegł przez wiele dni i nocy,
Kozioł nie czuł w sobie kości,
Więc gdy słoń na chwilę zasnął,
Zsunął się i smyk! w ciemności.

Nadszedł ktoś, a kozioł pyta:
„Gdzie ja jestem, dobry panie?“
Tamten grzecznie mu odpowie:
„Jesteś pan w Afganistanie!“

Wakacyjny konkurs literacki.

W pięciu kolejnych numerach „Republiki Dzieci“ podamy urywki ze znanych książek dla młodzieży. Zadanie Czytelników będzie polegało na odgadnięciu nazwiska autora i tytułu książki. W miesiącu sierpniu b. r. ogłosimy termin, do którego należy nadsyłać odpowiedzi do wakacyjnego konkursu literackiego. Tymczasem więc Czytelnicy i Czytelniczki notują sobie tylko poszczególne odpowiedzi.

Drogą losowania przyznane zostaną po ukończeniu konkursu trzy nagrody książkowe za prawidłowe odpowiedzi: Co to za książka?

\#

FRAGMENT PIERWSZY.

Dzwony biły; u wielkiego ołtarza kończyła się msza. Nakoniec zabrzmiał wysoki, jakby z otchłani wołający głos księdza: „Requiescat in pace!“ Drgania febryczne wstrząsnęły Basią, a w nieprzytomnej głowie zerwała się tylko jedna myśl: „Już, już mi go zabiorą!“ Lecz nie był to jeszcze koniec ceremonji. Rycerstwo przygotowało liczne mowy, które miały być wypowiedziane przy spuszczaniu trumny w dół, tymczasem zaś wyszedł na ambonę ksiądz Kamiński, ten sam, który dawniej w Chreptowie często przesiadywał i który w czasie choroby Basi nią śmierć ją dysponował.

W kościele poczęli ludzie chrząkać i kasłać, jako zwykle przed kazaniem, poczem ucichli i wszystkie oczy zwróciły się na ambonę.

Wtem z ambony ozwało się warczenie bębna.

Zdumieli się słuchacze. Ksiądz Kamiński zaś bił w bęben jakby na trwogę; nagle urwał i nastała cisza śmiertelna. Poczem warczenie ozwało się po raz drugi, trzeci; nagle ksiądz Kamiński cisnął pałeczki na podłogę kościelną, podniósł obie ręce w górę i zawołał:

— Panie pułkowniku Wołodyjowski!

Odpowiedział mu krzyk spazmatyczny Basi. W kościele uczyniło się poprostu straszno. Pan Zagłoba podniósł się i na wspólkę z panem Muszalskim wynieśli omdlałą niewiastę z kościoła.

Tymczasem ksiądz wołał dalej:

— Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum grają! wojna! nieprzyjaciel w granicach! a ty się nie zrywasz? szabli nie chwytasz? na koń nie siadasz? Co się stało z tobą, żołnierzu? Zaliś swej dawnej przepomniał cnoty, że nas samych w żalu jeno i trwodze zostawiasz?

Wezbrały rycerskie piersi i płacz powszechny zerwał się w kościele i zrywał się jeszcze kilkakrotnie, gdy ksiądz cnotę, miłość ojczyzny i męstwo zmarłego wysławiał, a i kaznodzieję porwały własne słowa. Twarz mu pobladła, czoło okryło się potem, głos drżał. Uniósł go żal nad małym rycerzem, żal nad Kamieńcem, żal nad zgubioną rękoma wyznawców księżyca Rzeczpospolitą i taką wreszcie kończył swoją mowę modlitwą:

— Kościoły, o Panie, zmienią na meczety i koran śpiewać będą tam, gdzieśmy dotychczas Ewangelię śpiewali. Pogrążyłeś nas, Panie, odwróciłeś od nas oblicze Twoje i w moc sprośnemu Turczynowi nas podałeś. Niezbadane Twoje wyroki, lecz kto, o Panie! teraz opór mu stawi? jakie wojska na kresach wojować go będą? Ty, dla którego nic nie jest w świecie zakryte. Ty wiesz najlepiej, że nie masz nad naszą jazdę! Która Ci, Panie, tak skoczy, jako nasza skoczyć potrafi? Takich-że obrońców się pozbywasz, za których plecami całe chrześcijaństwo mogło wysławiać imię Twoje? Ojcze dobrotliwy! nie opuszczaj nas! okaż miłosierdzie Twoje! ześlij nam obrońcę! ześlij na sprośnego Mahometa pogromcę, niech tu przyjdzie, niech sta nie między nami, niech podniesie upadłe serca nasze, ześlij go, Panie!..“

W tej chwili ruch uczynił się przy drzwiach i do kościoła wszedł pan hetman Sobieski. Oczy wszystkich zwróciły się na niego, dreszcz wstrząsnął ludźmi, a on szedł z brzękiem ostróg ku katafalkowi, wspaniały, z twarzą Cezara, ogromny...

— Salvator! — krzyknął w proroczem uniesieniu ksiądz.

A on klęknął przy katafalku i począł się modlić za duszę Wołodyjowskiego.

Nasz kalendarzyk naukowy.

Czy wiecie, że...

28 czerwca 1712 roku urodził się *Jan Jakób Rosseau* (czytaj Russo), wielki pisarz i myśliciel francuski.

28 czerwca 1919 r. — podpisanie *Traktatu Wersalskiego.*

TRAKTAT WERSALSKI.

Niemcy pobite przez wojska aljantów, zawarły z przeciwnikami rozejm 11 listopada 1918 r., a następnie pokój, t. zw. „wersalski“, 28-go czerwca 1919 r., ratyfikowany 10 stycznia 1920 r.

Z postanowień pokojowego Traktatu Wersalskiego jako najważniejsze należy wymienić: utworzenie Ligi Narodów, ustalenie granic wschodnich Francji (Alzacja i Lotaryngja), ustalenie granic zachodnich Polski, wyznaczenie plebiscytu na Śląsku i w Prusach Wscodnich.

2 lipca 1714 roku urodził się kompozytor niemiecki *Glück.*

3 lipca 1778 roku zmarł myśliciel, pisarz i filozof francuski Jan Jakób *Rousseau* (czytaj Russo), urodzony dnia 28 czerwca 1712 roku.

4 lipca — święto narodowe Stanów Zjednoczonych Am. Półn.

Dzień 4 lipca — to rocznica ogłoszonej w roku 1776 „Deklaracji Niepodległości“ (Declaration of Independence), proklamującej niepodległość kolonij angielskich w Ameryce Północnej i utworzenie repugliki Stanów Zjednoczonych. Spór pomiędzy kolonjami angielskiemi a metropolją wybuchł w r. 1765, kiedy to koloniom narzucono podatek stemplowy, i przeszedł w ruch rewolucyjny w r. 1773. W grudniu tego roku ludność Bostonu, na znak protestu przeciwko cłu prohibicyjnemu, nałożonemu na herbatę, rzuciła do morza 340 skrzyń herbaty. Dzień ten można uznać za początek walki o niepodległość.

W odpowiedzi na buntowniczy akt bostończyków Anglicy blokują port i oblegają Boston, który poddaje się.

Pierwsze krwawe starcie nastąpiło w kwietniu 1775 roku, a już 10 maja tegoż roku drugi generalny kongres kolonji w Filadelfji dekretuje utworzenie armji i mianuje Jerzego Waszyngtona naczelnym dowódcą.

Anglja wysyła silne oddziały wojsk i flotę. Toczą się walki ze zmiennem szczęściem, aż wreszcie 4 lipca 1776 r. większość kongresu ogłasza „Deklarację Niepodległości“.

Wojna rozgorzała teraz na dobre. Anglicy przeceniali swoje siły. W bitwach stoczonych pod Trentow i Princetown, Waszyngton odnosi zdecydowane zwycięstwo nad Anglikami.

Pod wrażeniem tych zwycięstw, kongres nadaje Waszyngtonowi władzę dyktatorską. W r. 1778 Francja uznaje niepodległość Stanów, a w r. 1780 przysyła desant, złożony z 6000 ludzi. Wreszcie, gdy połączone wojska amerykańsko - francuskie zmusiły Anglików do kapitulacji pod Yorktown (k bitwie tej Tadeusz Kościuszko, choć ranny w rękę, prowadził atak na angielskie pozycje), Anglja zwątpiła w pomyślny dla siebie wynik wojny i rozpoczęła układy pokojowe. Pokój zawarty został w r. 1783 w Wersalu, gdzie Anglja uznała bez zastrzeżeń niepodległość Stanów Zjednoczonych A. P.

Co czytać?



Kornel Makuszyński znalazł najprostszą drogę do młodzieńczych serc: nie naucza, nie moralizuje, ale w głos się śmiejąc z oczarowanym czytelnikiem, niewidocznym gestem sieje zdrowe ziarno w serca, wzruszone głęboko.

Polot jego fantazji niezrównanej porywa czytelnika i sprawia, że w jego książkach dla młodzieży zaczytują się nawet staruszkowie.

To też uboga jest bibljoteka, w której niema jego: „Bardzo dziwnych bajek", „O dwuch takich co ukradli księżyc", „Przyjaciele kulawego djabła", „Panny z mokrą głową" albo „120 przygód Koziołka-Matołka". (Wszystkie te książki ukazały się nakładem *„Gebethnera i Wolffa")*.

Oto — co Autor mówi o swych ostatnich pracach:

„Pannę z mokrą głową" napisałem po wielkiej awanturze z własną duszą. Głosem szorstkim, jak ryżowa szczotka, rzekła raz do mnie: „Dla chłopców napisałeś pół tuzina książek, zawsze wszystko dla tych łapserdaków. Wskutek tego między nami panienkami — (dusza jest żeńskiego rodzaju) — panuje oburzenie. A lepiej, jak mówi poeta, zbudzić lwa, niż zarobić na awanturę z kobietą. Siadaj i pisz!" Przeto czemprędzej napisałem książkę dla płci ślicznej, bo „dla płci pięknej" — to byłoby za mało powiedziane. Jeśli mnie jednak wszystkie polskie panienki nie zamianują teraz „honorową panną" — niema sprawiedliwości na świecie.

Powieść ta zalicza się do tych arcydzieł literatury dla mołdzieży, któ re każdy czyta z najwyższą satysfakcją i pożytkiem. Rozsiewając istne skarby humoru i sentymentu, opowiada o dzieciństwie i młodości, o figlach i smutkach postrzelonej, ale zacnej dziewczyny. Ta arcywesoła i zarazem rzewna historja mieni się wszystkiemi błyskami pióra Makuszyńskiego.

„120 przygód Koziołka-Matołka" — to 120 czterobarwnych rysunków M. Walentynowicza, pod któremi znajdujemy tekst pióra K. Makuszyńskiego.

Niejako film rysunkowy utrwalony na papierze prześwietnym wierszem Makuszyńskiego i arcykolorowym rysunkiem M. Walentynowicza. Rewelacja humoru, pomysłowości, dynamiki. Niema wiersza, w którymby się coś nie działo. Niema czytelnika, któryby się nie śmiał do rozpuku.

#

Znałem w Zakopanem starą kozę, — *mówi* Makuszyński — *która miała syna. Był to młodzieniec, miły wprawdzie, lecz cokolwiek pomylony. Potrafił stanąć na środku ruchliwej ulicy i, trwając nieruchomo, przez dwie godziny rozmyślać o jakiejś koziej filozofji. Starałem się zawsze odgadnąć, jakie niezmierne zagadnienia gnębią ten brodaty umysł. Może właśnie koziołek Matołek obmyślał tę szaloną wyprawę na szeroki świat, którą opisałem w mojej książeczce? Zdaje mi się, że odgadłem tajemnicę tego sympatycznego biedaczyny, więc wszystkie dzieci proszę o odrobinę dla niego miłości.*

—

A drugi twórca „Koziołka-Matołka" — świetny malarz M. Walentynowicz, dodaje:

Matołek był tak uparty, jak na prawdziwego polskiego kozła przystoi.

Jak postanowił znaleźć Pacanów i dać się podkuć na próbę — to już nic mu rady dać nie mogło: nawet sam mistrz Makuszyński. A gnębił go na różne sposoby: topił w morzu i w Wiśle, posyłał na księżyc, do Chin, do Indyj, wsadzał go do armaty... Nie dałem mu rady i ja. Nie pomogło z drzewa zrzucanie, obcinanie głowy, zamykanie w więzieniu, wsadzanie na pijanego słonia, na gwiazdy spadające, na jeża i na inne, tak dla uczciwego kozła nieodpowiednie miejsca. Pocierając obolałe boki, Matołek wytrwale wędruje dalej i dalej, szukając wszędzie koziego kowala.

Ta wytrwałość jego w dążeniu do zamierzonego celu godna jest podziwu, naśladowania, no i tej książeczki. A więc dziwne dzieje Koziołka-Matołka, z którego los zrobił prawdziwego kozła ofiarnego — opisujemy i Wam, kochane Dzieci, ofiarujemy.

Kącik pracy i doświadczeń.

Wyrób filcu.

Właściwie wziąwszy, tkanina, zwana filcem, która posiada tak liczne zastosowania w przemyśle i handlu, jest to materjał, utworzony przez zbicie i splątanie włosa różnorodnych zwierzątek, jak: małp, fok, psów, kotów, wełny owczej, sierści zajęczej, zwilżonego i lekko rozgrzanego. Fabrykacja rozpoczyna się od wytrzepania i wymycia włosów, następnie robotnicy z pomocą odpowiednich maszyn zamieniają je na długie i szerokie pasy puszystej waty. Poukładane na krzyż pasy owe idą pod ciśnienie ogromnych walców; prąd ciepłej wody przy tem ugniataniu sprawia, że pojedyńcze włoski ściśle do siebie przylegać mogą. Dalej gotowa już niby tkanina pierze się znów, odbarwia, wyżyma, prasuje i suszy, a dla nadania jej większej trwałości, nasyca roztworem spirytusowym szellaku; poczem jako ostateczne wykończenie, bywa farbowaną lub drukowaną na różne kolory. — Istnieje kilka gatunków filcu: ciemny, składający się z najdelikatniejszych włosków, pod nazwą pilśni; kastor, z którego wyrabiają kapelusze, pochodzi z sierści bobrowej (bardzo kosztowny materjał); pospolitszy rodzaj, z małpiego włosa, jest tamtego tylko naśladownictwem. Wyższe gatunki służą na dywany, pantofle, derki itp. przedmioty.

Fabrykanci fortepianów używają jedynie filcu z wyborowej wełny owiec merynosów. Lichą wreszcie i najgrubszą odmianą jest t. zw. *wojłok*, a mimo to nader potrzebny w wielu razach. Owinięte np. nim kotły i cylindry przy maszynach parowych dłużej zatrzymują ciepło, nie stykając się bezpośrednio z powietrzem. Wojłokiem napojonym smołą, pokrywa się też często dachy domów.

To też jest sport



Bieg z przeszkodami.

Nasze listy



„Dr. Frankenstein". Zgadłeś! Zresztą artykuły te były podpisane pełnem imieniem i nazwiskiem. Nazwisko p. P. figurowało jedynie w każdym numerze ze względów technicznych. Dziś pisemko to już nie wychodzi. „Święto Morza" dobrze ujęte. Wykorzystam do „numeru morskiego". Nie obiecuję Ci jednak, czy ukaże się to w ciągu miesięcy wakacyjnych.

Zygmuś Wartalski, Heniek Hajmowicz i Heniek Holcman. Naturalnie, że nowych czytelników i korespondentów bardzo chętnie witamy. Chcecie nawet współpracować z nami: wspaniale! Właśnie ogłoszamy szereg konkursów wakacyjnych. Weźcie się do pracy i wierzcie, że powiedzie się Wam jaknajlepiej.

Ewa Windmanówna. Siostrzyczce jesteśmy wdzięczni za zjednywanie nam czytelniczek, a Tobie wkrótce będziemy wdzięczni za częste listy z „letniemi nowinami". Prawda?

Leon Wolhendler. Mógłbym już dość duży album Twych rysunków dać na wystawę prac czytelników. Ostatnie — zupełne udatne, choć tematy bardzo podobne. Szczególnie „Gęsty las" wypadł tajemniczo. Podać Ci nowe tematy? Narysuj, jak sobie wyobrażasz pracę w redakcji przy układaniu numeru „Republiki Dzieci".

„Figlarka". Pomysł wykorzystam i już wkrótce ujrzysz w gazetce ciekawy konkurs. Sądzę, że cieszyć się on będzie ogromnem powodzeniem naszych czytelników.

Bronia König. Wycinanka bardzo miła. Napisz, ile masz lat, czy chodzisz do szkoły; — nadeślij też swe dalsze prace.

Danusia Salinówna. Konkurs literacki ogłaszamy już w bieżącym numerze. Jest on inny, niż w latach ubiegłych. Tenmniemniej— jeśli zechcesz — możesz pisać dzienniczek wakacyjny. Wiesz przecież, że dobry dzienniczek zamieścimy. Postaraj się: dobry — to prawdziwy i najprościej w świecie pisany.

I. Horowisz. Brak odwagi. Sprobuj jeszcze jeden list napisać, a będziemy jak starzy znajomi. Po jednej stronie kartki pisze się tylko to, co przeznaczone jest do umieszczenia w gazetce, a więc artykuły, własne rozrywki i t. p. Natomiast listy, rozwiązania rozrywek i inne — nawet na pudełku od zapałek możesz nadsyłać.

Reginka Ordynansówna. Z pośród wielu czytelników i czytelniczek, kończących w bieżącym roku szkołę powszechną — Tyś pierwsza doniosła mi o otrzymaniu świadectwa. Winszuję i cieszę się wraz z Tobą, że z ufnością i wiarą w powodzenie patrzysz w przyszłość. A najmilsze, że lata w dawnej szkole zaliczasz do niezapomnianych.

Romek Ordynans. Będę Ci mówił „pan". Niemało zdziwiłem się, kiedyś mi napisał, że „zostałeś promowany do kl. IV" Panie Romku! Przecież poznaliśmy się niedawno, smarowałeś potężne litery — a dziś! Anim się obejrzał — a tu Romek tak podrósł. Wesołej zabawy latem!

Edzia Lererówna. A będziesz ze wsi pisywała? Napisz też, czy w miejscowości, w której jesteś, łatwo o „Republikę Dzieci" i czy nie zamało egzemplarzy tam nadchodzi?

Helenka Zemlówna. Ładnie opisałaś pożar domu. Czy byłaś świadkiem wypadku, czy tylko z fantazji?

Lutek N. Przerzuciłeś się teraz do wierszy satyrycznych. Oba nadesłane pod względem myśli są niezłe. Forma gdzieniegdzie zupełnie dobra, ale naogół wierszyki kuleją. W każdym razie zadatki na prace są udatne.

Leszek Łukomski i Sewek R. nadesłali nam list następujący:

— „Jesteśmy stałymi czytelnikami „Republiki Dzieci". Rodzice nasi od sześciu lat prenumerują to pismo. „Republikę Dzieci" czytamy d ochwili jej powstania i z radością witamy każdą inowację, czy ulepszenie. Dzięki inicjatywie „Rep. Dzieci" obchodziliśmy 1-go lutego 1932 roku i tegoż dnia 1933 roku „Dzień Ojca" w naszej szkole.

Byliśmy dumni, że „nasza" gazetka pierwsza rzuciał tę piękną myśl. A tymczasem w dużej „Republice" już ukazały się artykuły w związku z „Dniem Matki", w których czytamy takie zdanie:

„Byli i tacy, którzy proponowali zorganizować przy tej okazji „Dzień Ojca".

W innym artykule „Republika" podaje, że w Austrji czy w Niemczech powstał w tym roku projekt zorganizowania „Dnia Ojca". Projekt ten podobno pochwala cały świat. Prosimy Pana Redaktora o zamieszczenie sprostowania w „Rep. Dzieci", że myśl zorganizowania „Dnia Ojca" podała „Republika Dzieci" 16-go grudnia 1931 roku, że w latach 1932 i 1933 „Dzień Ojca" był w Łodzi obchodzony — wprawdzie nie tak uroczyście, jak „Dzień Matki", ale w roku przyszłym dołożymy wszystkich starań, by wypadł nie gorzej od innych świąt. Nie chcemy, by to, co nasze — inni przypisywali sobie. Sądzimy, że Pan Redaktor poczyni odpowiednie kroki w „Polskiem Radjo" i u władz szkolnych, by „Dzień Ojca" w 1934 r. był świętem ogólnem".

#

Przyznaję Wam całkowitą słuszność. „Republika" podała, że „byli tacy, którzy proponowali i t. d.", bo tacy byli. I nie orjentowali się, że już przed nimi ktoś tę myśl rzucił. Ale „Republika" wie, co dzieje się w „Republice Dzieci" i napewno pomoże nam w przyszłym roku.

Wasz gorący entuzjazm dodaje nam nowych sił. Zorganizujemy — i Was do współpracy zaprosimy. Cześć!

Wasz Przyjaciel.

I to jest sport



Sport wędkarski.

Z TEKI CZYTELNIKÓW·

Na jagódki, na poziomki

Na jagódki, na poziomki
Biegnijcie do lasu...
Niechaj każdy bierze koszyk
I nie traci czasu.

— — — — — — — — —

Słonko miłe, jasno świeci.
Ptaszęta śpiewają.
Jagódkami swe koszyki
Dziatki napełniają.

— — — — — — — — —

Jagódki się do nich śmieją.
„Zjedz mnie, zjedz mnie" — proszą.
Więc pakują je dzieciaki
Do buzi miast kosza.

Wiś.

Trochę humoru

W POCZEKALNI U LEKARZA.

Pacjent (niecierpliwiąc się). — Ładne tu porządki! Całe trzy godziny czekam na doktora.

Służący: — Niech się pan nie irytuje. To jeszcze nic. My tam, u wód, czekamy osiem miesięcy na pacjenta!..·

DOWCIP BEZCZELNY.

Złodziej (uniewinniony dla braku dowodów) do swego obrońcy:

— Panie mecenasie, czyby pan nie zechciał fotografować się na pamiątkę razem ze mną?

Kącik przyrodnika.

JASKÓŁKA

Pospolita u nas jaskółka-oknówka jest najbardziej znanym może i najzręczniejszym budowniczym. Długa jest na 16 centymetrów. Wierzch ciała i główka czarno - błękitne z żywym połyskiem, czoło i podgardle czerwono - brunatne, podbrzusze białe.

Lepi sobie gniazdko z błota, a raczej mułu, który wyschnąwszy, staje się bardzo trwałym, tak, iż przetrzymuje kilka lat i gniazdko takie może służyć do wychowania kilku młodych pokoleń.

Jaskółka jest bardzo wybredna w obiorze miejsca na mieszkanie. Na wsi obok domków, przepełnionych gniazdkami widać domki, gdzie niema ani jednej jaskółki. Budują swe gniazdka zwykle w północno-wschodniej stronie, południową omijają, gdyż upał letni rozgrzewa zbyt gniazdko i źle działa na zdrowie młodych jaskółek.

Warto obejrzeć gniazdko jaskółcze, ale tak, by ptaszki się nie przestraszyły. Nie należy też zabierać nigdy gniazdka do domu dla obserwacji, gdyż jest ono przepełnione pewnym gatunkiem drobnych pasożytów, które bardzo dokuczają jaskółkom. Jeśli chcielibyśmy porównać wielkość ptaszka i owego pasożyta, to jest on tak, jak naprzykład żaba w stosunku do człowieka. Glina gniazda i wnętrze roi się od tych wstrętnych owadów i mogłyby się one przenieść do mieszkania.

W materjale znoszonym przez jaskółki do budowy gniazka znajduje się pełno pierza, korzonków i długich włosów.

Budowa gniazdka wymaga olbrzymiej pracy. Należy więc oszczędzać gniazdka jaskółce. Musicie też wiedzieć, że sąsiedztwo tych miłych ptaszków uwalnia nas od much i komarów.

Nikt tak szybko nie załatwia się z temi owadami, jak właśnie jaskółki.

Pewien spostrzegacz podał bardzo ciekawe szczegóły z życia jaskółek. Obserwował pewnego dnia po południu gromadę jaskółek, wesoło uwijających się w powietrzu. Była to zapewne cała rodzina: oboje rodzice wyróżniali się wzrostem i żywszem ubarwieniem od swego młodego potomstwa. Na wstępie fruwały, potem nastąpiła właściwa nauka. Jedno z rodziców przyniosło piórko ku rze i pokazawszy głodnym dzieciom tę zdobycz, wzniosło się wysoko w górę i tam opuściło piórko, które dru gie z rodziców szybko pochwyciło. Tak postępowały przez czas jakiś, dopóki młode nie zaczęły naśladować swych rodziców. Gdy im się ta zabawa znudziła, głód zaczął im dokuczać i rodzice się o tem przekonali, przynieśli swym małym inną zdobycz. I igraszka rozpoczęła się na nowo. Teraz zdobyczą był motyl, lecz i ten młodym nie smakował i po długiem chwytaniu i puszczaniu go z dziobków, spadł wreszcie martwy na ziemię. I teraz rodzice — nauczyciele wynaleźli inny przedmiot do nauki metodą poglądową. Obrali do tego chrząszczyka, za którym młode się uwijały. I tak przeprowadzano próby z rozmaitego rodzaju zdobyczą, aż do najdrobniejszych owadów. Po próbach nastąpiła rzeczywista praktyka.

Głośny świergot małych jaskółek świadczył o ich apetycie; rodzice udali się z niemi nad rów, gdzie nad wodą uwijały się miljony komarów. Cała rodzina jaskółek uwijała się nad wodą; młode często jeszcze napróżno otwierały w lecie niewprawne swe dziobki, lecz wkońcu nabrały wprawy i uraczyły się sutą zdobyczą.

Rodzice przypatrywali się i cieszyli się, że praca ich nie poszła na marne.

Jaskółka jest bardzo dowcipnym i pomysłowym budowniczym i robi różne ulepszenia w swych gniazdkach. Można zauważyć czasem gniazdko zaczęte, lecz już porzucone. Widocznie jaskółki żałowały, że nie obrały sobie wygodniejszego miejsca i dlatego się poprzenosiły.

Jaskółki posiadają dużą zmyślność i nie należą do rzędu maszyn bezrozumnych, wykonywujących czynności instynktownie i ciągle w jeden i ten sam sposób.

Jaskółki zastanawiają się nad tem, co robią. I znów jeden szczegół z życia jaskółek.

Pewien człowiek, widząc, jak jaskółki budowały parokrotnie pod jego dachem gniazdko, a źli chłopcy burzyli je, rzucając kamieniami, postanowił tym miłym ptaszkom przyjść z pomocą. Zawiesił w tym celu koszyczek pod okapem. Ponieważ był zaduży, więc deszcz ściekał z dachu do wnętrza jego. Chcąc i temu zaradzić, przykrył koszyczek deseczką, w której pozostawił otworek, żeby jaskółki miały którędy wchodzić.

Rozumne ptaszki poznały się na poczciwych zamiarach swego gospodarza i zajęły koszyczek, tylko przerobiły go na swój sposób; pokryły go z zewnątrz warstwą mułu. Otwórek zostawiły, czyniąc z niego wejście, zgodnie z myślą ofiarodawcy.

Inne jaskółki — koleżanki skorzystały z nadarzającej się sposobności, zbudowały sobie gniazdko ponad deseczką i tam wychowywały swe małe.

A więc jak widać z przytoczonych szczegółów z ich życia, nie są to maszyny bezrozumne: — każda rzecz jest przemyślana.

W kraju naszym żyje kilka gatunków jaskółek. *Jaskółka brzegówka* — popielato - brunatna, długa na 12 centymetrów i *jaskółka dymówka*, największa, bardziej od brzegówki pospolita, długa na 18 centymetrów. Gniazdko dymówki różni się od gniazda oknówki. Gniazdo oknówki jest okryte zwierzchu, a wejście do niego znajduje się z boku i jest wąskie. Gniazdo dymówki jest otwarte od góry, prawdopodobnie dlatego, że dymówka nie może bez szkody dla siebie przeciskać się przez wąskie otworki.

Dymówka osiedla się nieraz w starych kominach, a nawet w takich, w których się dymi codziennie. Dym jej nie odstrasza, wygląda jednak taka niewybredna jaskółka jak kominiarz. Stąd pochodzi jej nazwa ludowa.

Jskółka brzegówka spotykana jest najczęściej na gliniastych brzegach wód.

Jaskółki całe dnie bujają w powietrzu, łowiąc owady w locie. Jeżeli chcą się wykąpać to, lecąc, dotykają ciałem powierzchni wody; powtarzają to kilkanaście razy z rzędu.

Gdy przez dłuższy czas pada deszcz, albo jest zimno, to jaskółki nie umiejące łowić owadów, siedzące w ukryciu, cierpią głód i zmuszone są zaglądać do obór, do mieszkań ludzkich, by upolować coś dla siebie i swych piskląt.

Trochę humoru

PIERWSZOKLASISTKI.

Wandzia. — Ja mam w klasie bardzo ciepłe miejsce, wystaw sobie, przy samym piecu.

Zosia: — A ja jeszcze cieplejsze, pod samym termometrem.

TURYSTKA.

— Czy pani tego roku była we Florencji?

— Doprawdy, nie umiem panu na to odpowiedzieć. Zazwyczaj, gdy jedziemy w dalszą podróż, to nie ja, ale mąż mój kupuje bilety.



LOGOGRYF.

Z na.tępujących sylab ułożyć 16 wyrazów o podanem znaczeniu, których początkowe litery, czytane zgóry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Piec do centralnego ogrzewania.
2. Napój chłodzący.
3. Miesiąc w roku.
4. Narzędzie stolarskie.
5. Owoc.
6. Zwiastunka wiosny.
7. Miasto w Polsce.
8. Ryba.
9. Imię męskie.
10. Samogłoska.
11. Poeta polski — wiesz.z.
12. Góry w Polsce.
13. Zasłona w teatrze.
14. Uzdrowisko na Kujawach
15. Owoce.
16. Gwóźdź zakrzywiony.

Sylaby:

ka — o — wil — i — da — at no — no — lo — ża —san — wro ry — be — buk — cze — fer — czer — ka — res — ran — jas — dacz — nie — wiec — y — sło — hak — bel — kół — cki — wa — zdzi — sław — ta — kur — try — ty — cław — na.

LOGOGRYF.

(Uł. Lutek N.)

Z podanych niżej sylab ułożyć 15 wyrazów o podanem znaczeniu, których czwarte litery (z lewej), czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Afryce
2. Rzeka w Azji.
3. Wyspa archipelagu Malajskiego.
4. Kraj w Grecji (starożytnej).
5. Rzeka w Azji.
6. Imię męskie.
7. Archont (potem prawodawca at).
8. Wyraz łaciński, używany przez młodzież szkolną.
9. Rzymska bogini.
10. Kraj w Azji.
11. Góry w Europie.
12. Stolica Afganistanu
13. Literat polski, jeden z organizatorów „Tow. Filomatów i Filaretów", potem „Promienistych".
14. Jęz. w Ameryce płn.
15. Postać z „Quo Vadis"

Sylaby:

na — put — ma — a — nis — bes — jusz — lon — nja — cen — vus — ra — per — czot — kar — sja — le — ra — sej — je — bra — ser — so — ha — ty — ty — ka — ce — burg — kar — mi — pa — nes re — win — jo — ce — wi — nic — gen — bul — czi — cze.

PRZESUWANKA.

Przestawić litery tak, by środkowe litery wyrazów, czytane pionowo z góry na dół, dały rozwiązanie.

N	I	E	S	T	O	P
K	A	R	O	Ż	D	O
N	A	G	O	D	Z	I
C	A	M	E	N	N	I
C	J	A	K	O	L	A
C	Z	Y	R	O	J	K
M	A	R	Z	K	R	A
K	A	B	A	R	Y	Ł
P	O	K	Ł	O	T	Y
S	Z	E	K	A	M	A
M	O	T	Y	G	R	Z
S	I	E	P	A	K	A
K	A	K	S	I	A	Ż
T	E	R	Y	K	R	A
K	A	P	L	A	T	Y
B	I	E	T	Y	K	O
K	I	E	T	M	A	N
R	U	W	I	A	S	I
T	Y	Ż	A	N	B	A
K	I	E	T	B	A	N
N	O	K	A	N	I	K
W	A	B	R	O	R	Y
S	K	A	K	O	L	A

SZARADA.

Pierwsze wskazuje, a *drugie* rzeka,
Z włoskiego kraju w morze ucieka.
Wyjdź w *trzecie* - *pierwsze* na *drugie trzecie*,
A ujrzysz zioła, pachnące kwiecie,
Wspaniałe łany, które się mienią
Złotem i srebrem, bujną zielenią.
Całość — niekiedy ozdabia drogę...
Więcej powiedzieć chyba nie mogę!

Wielka encyklopedja.

„Republiki Dzieci".

CIX.

BERNADYNI — zakon założony w 1415 roku, w Polsce od 1453 roku.

BERTOLDO DE GIOVANNI — rzeźbairz włoski (ok. 1420—1491) — nauczyciel Michała Anioła.

BORYSŁAW — miasto w guberni mikołajewskiej na Ukrainie nad Dnieprem, liczy około 10,000 mieszkańców.

BERŻERKA — (z francuskiego) — rodzaj fotelu wyściełanego.

BESKIDY — główne pasmo Karpat od górnej Odry do Czeremosza.

BESTJA — (z łaciny) — dzikie zwierzę, potwór, człowiek o zwierzęcych instynktach.

BESZTAĆ — strofować, łżyć.

BETA — w alfabecie greckim litera b.

BETON — materjał budowlany b. trwały, mieszanina cementu i żwiru.

BETULINA — żywica brzozowa.

BETY — (z niemieckiego) — pierzyna, pościel, piernat.

BEZAPELACYJNY — (z łaciny) — nieodwołalny.

BEZCENNY — niemożliwy do oszacowania, do opłacenia.

CX.

BEZECNY — sromotny, haniebny, odsadzony od czci, niegodziwy, szkaradny.

BEZKRESNY — nieskończony, bez granic.

BEZKRĘGOWCE — zwierzęta, nie posiadające wewnątrz szkieletu osiowego w postaci kręgosłupa. Należą tu np. pierwotniaki, gąbki, stawonogi, mięczaki, szkarłupnie.

BEZMIAN, przemian — rodzaj wagi, dźwignia dwuramienna, na której jednym końcu zawieszona jest szalka lub haczyk, po drugiej stronie punktu podparcia, wzdłuż skali, przesuwa się ciężar do póty, dopóki nie nastąpi równowaga.

BEZROBOCIE — brak pracy z przyczyn natury gospodarczej.

BEZRZĄD — anarchja, nieład, niesforność.

BEZSENNOŚĆ — chorobliwa niemożność spania.

BEZTAKT — nietaktowne zachowanie się, nietakt.

BEZWŁAD — porażenie, paraliż.

BEZWZGLĘDNA TEMPERATURA —

CXI.

temperatura liczona od 273° C., przyjętego za zero bezwzględne. W temperaturze zera bezwzględnego ciśnienie gazów, według teorji spaść powinno do zera.

BEZ albo beża — tkanina z wełny niehaftowanej.

BĘBEN — 1) w maszynach walec osadzony na osi, służący do przesyłania ruchu zapomocą pasów; 2) muzyczny instrument w kształcie walca mosiężnego, wewnątrz pusty, naciągnięty z obu stron skórą, z której wydobywa się głos zapomocą uderzeń pałeczkami; 3) krzykliwe dziecko: 4) walec do nawijania liny dźwigów.

BĘDZIN — miasto powiatowe w województwie kieleckiem nad Czarną Przemszą, liczy 28,300 mieszkańców. Bogactwa: kopalnie węgla, huta cynkowa, wyroby żelazne, cegielnie.

B. G. K. — skrót Bank Gospodarstwa Krajowego.

BIAŁA — 1) prawy dopływ Wisły, 30 km²; 2) prawy dopływ Dunajca, 80 klm.

BIAŁA — miasto powiatowe w województwie krakowskiem nad rz. Biała, liczy 8700 mieszkańców, fabryki sukna.

BIAŁE ciałka krwi — krwinki — komórki pływające w osoczu krwi

PRZESUWANKA.

Przestawcie litery tak, by środkowe litery wyrazów, czytane z góry na dół dały rozwiązanie.

D Ł O S Z A W I E
G R E D J E R N A
P O R T Y P A S Z
K A W I E L I C Z
S Z Y K I W I E R
Z N A S T A R Z Y
M A K A S Z N I K
S Z O N K O R N I
W Ę K R A D Z I E
D A N T K O M E N
T Y K A G R A M A
C J A N T P O L I
M A R Z C Z K A R
S Ł A W E K C Z E
MO F O G R A N Y
L E N K A D A R Z
N O C W I E L K A
L A D K I N C Z E
K O L I S S I E D
K A R Z K R O N I
C I S T A N G R E
S Ł A W S T A N I
L A K O C Z E D A
B A J K A Ł A B A
T A K A R Y N K A
R O W S K I D Ą B
T A R Z M E N K O
K A N T R Y F A B
S Y P A N S Z Y M
K I N R O B I D O
K A W O N C Z E R
K I N L A M P I O
C Z B I O T S Z E
L I K P I K A T A
C Y M O R N I K O
K A Z E L K A M I
N A M A R Y R Z E
T A K A R L I M E
R Z Y F R Y Z J E

Ł E K K O Ś C I O
N E Z L O P O P E
R Y K A L O F E R
!C Z E W I E R Z A
C E B A R L O N A
Ś W I E K I N C Z
L E C I M I R A K
K I R A W P O C Z
G R O W I N N A O
G A N A R Y M A R
Z J U S Z L E W A
K O K R A W I A K
W A R A P A N I K
M I E N I C A K A
J E R Z Y P O R T

#

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA.

Dane ostatnie litery wyrazów. Mając znaczenie siedmiu wyrazów wypełnić kropki i krzyżyki w ten sposób, by początkowe litery wyrazów, czyli wypełnione krzyżyki dały rozwiązanie.

1) X . . . . w
2) X . · . . a
3) X . . . . . w
4) X . . . ż
5) X . . . . . a
6) X · . . ń
7) X . . k

Znaczenie wyrazów.

1. Miasto w Polsce.
2. Kraj w Europie.
3. Uzdrowisko w Polsce.
4. Stolica Francji.
5. Część świata.
6. Miasto w Polsce.
7. Miasto w Ameryce.

Rozwiązania nadsyłać można do czwartku, dnia 6 lipca rb.

Za prawidłowe rozwiązanie powyższych rozrywek Redakcja przeznacza trzy nagrody.

#

NAGRODY

za prawidłowe rozwiązanie Rozrywek Umysłowych „Republiki Dzieci" drogą losowania otrzymali:

1. *Leszek Łukomski* — ul. Napiórkowskiego — książkę.
2. *Różyczka Ploszerówna* — ul. Pomorska — grę towarzyską.
3. *Karol Milker* — ul. 11 Listopada — ćwierć kilo czekolady.

#

Nagrody odebrać można w redakcji „Republiki Dzieci" — Piotrkowska 49, w piątek, dnia 30-go czerwca br. między godz. 5—6 po południu.

#

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

z Nr. 24 (164) „Republiki Dzieci".

Logogryf I. — Cyprjan Norwid. II. — Żegnaj, szkolna ławo!

Przesuwanka I. — Nie zapominaj o mnie — twoja książka. II. — Już są owoce: truskawki, czereśnie, jagody.

Co to za książka? — Bolesław Prus: „Faraon.

Szarada I. — Apteczka. II. Złocień.

CXII.

kręgowców i czerwone ciałka krwi erytrocyty — białe ciałka krwi — leukocyty. Erytrocyty mają kształt maleńkich krążków z obu stron spłaszczonych — nie posiadają jąder. Barwa zielonkawo-żółta, w większej masie czerwona. Po opuszczeniu naczyni krwionośnych układają się w ruloniki. U człowieka w 1 cm^3 krwi zawiera się 4—5 miljonów erytrocytów, 5—8 tysięcy leukocytów. U innych kręgowców ilość czerwonych ciałek waha się od 2—19 miljonów sztuk w 1 cm^3 krwi. Służą do przyswajania i roznoszenia tlenu po organiźmie. Leukocytów znaduje się we krwi o wiele mniej. Są one bezbarwne, nie posiadają stałych kształtów, w protoplaźmie, z której są zbudowane, posiadają jedno jądro. Zdolne są do samodzielnego poruszania się przy pomocy ruchów ameboidalnych. Spotykają się w organiźmie i poza naczyniami krwionośnemi. Pochłaniają ciała szkodliwe dla organizmu.

BIAŁOWIESKA PUSZCZA — najwyższy obszar leśny w Europie środkowej, w powiecie bielskim (województwo białostockie): zajmuje obszar 114,378 ha; do 1915 roku siedziba żu-

CXIII.

brów i łosi, wytępionych w czasie wojny światowej; główna osada Białowieża.

BIAŁUCHA — krowa albo koza biała.

BIAŁYSOK — stolica województwa nad Białą, liczy 76,800 mieszkańców, ognisko przemysłu włókienniczego; województwo białostockie, 32,518 km^2, 1,303,000 mieszkańców, 14 powiatów.

BIAŁY WIERSZ — wiersz pozbawiony rymu.

BIBILJA — Pismo święte, literatura religijna żydów i chrześcijan, powstała w roku 1500 przed Chrystusem do 150 r. po Chrystusie; dzieli się na stary Testament i Nowy Testament; najdawniejsze przekłady polskie; psałterz Puławski i jĘZŻŻÓ—ABGKJŃet terz Florjański z VIV wieku, psałterz Puławski i Biblja królowej Zofji, tłumaczenia całej biblji, które ukazało się w 1899 r. dokonał J. Wujek.

BIBLJOGRAFJA — (z greckiego) — nauka, zajmująca się spisywaniem utworów piśmiennictwa.

BIBLJOTEKA — (z greckiego) — zbiór książek; w starożytności największe w Atenach, w Aleksandrji i

CIV.

Pergamon.

W Polsce od XIV wieku bibljoteki klasztorne, uniwersyteckie i prywatne; bibljoteka Załuskich w Warszawie miała w XVIII wieku 300.0000 ksiąg i kilkanaście tysięcy sękopisów. zabrana w 1795 roku do Petersburga, zwrócona obecnie w drobnej części; największe bibljoteki w Polsce: Jagiellońska i Czartoryskich w Krakowie, Krasińskich i Zamojskich w Warszawie, Uniwersytecka i Wróblewskich w Wilnie, Uniwersytecka i Ossolińskich we Lwowie, Uniwersytecka i Raczyńskich w Poznaniu i Bibljoteka Rapperswilska, przeniesiona do Warszawy.

BIBLJOTEKARZ — zarządzający bibljoteką.

BIBLJOTEKARSTWO —całokształt wiedzy o zakładaniu i utrzymywaniu bibljotek.

BIBUŁA — papier porowaty do osuszania pisma, do filtrowania płynów.

BIBUŁKA — cieńki papier do wyrobu tutek do papierosów.

BYCIKL — welocyped o dwuch kołach, przedniem większem i tylnem mniejszem.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika", sp. z ogr. odp. Wacław Smólski. W druk. „Republiki", sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49.